Konto czekowe P. K. O. Poznań nr. 204115

Cena pojedyńczego egzemplarza 15 groszy.

DRWĘCA

z dodatkami: „Opiekun Młodzieży“ i „Nasz Przyjaciel“

„Drwęca“ wychodzi trzy razy tygodniowo w wtorek, czwartek i sobotę rano. — Przedpłata wynosi dla abonentów 1,25 zł z doręczeniem 1,44 zł miesięcznie. Kwartalnie wynosi 3,75 zł, z doręczeniem 4,30 zł.
Przyjmuje się ogłoszenia do wszystkich gazet.

Druk i wydawnictwo: „Drwęca“ Sp. z o. p. w Nowemmieście.

Cena ogłoszeń: Wiersz w wysokości 1 milimetra na stronie 6-łamowej 10 gr, na stronie 3-łamowej 30 gr, w tekscie na 2 i 3 stronie 40 gr, na 1 stronie 50 gr, przed tekstem 60 gr. – Ogłoszenia zagr. 100% więcej.
Numer telefonu: Nowemiasto 8.

Adres telegr.: „Drwęca“ Nowemiasto-Pomorze.

Rok VI — Nowemiasto-Pomorze, Sobota, dnia 24 lipca 1926. — Nr. 86

Nareszcie p. Bartel przemówił.

Zwyczaj w krajach o nastroju parlamentarnym jest taki, że każdy nowy rząd za najpilniejszy swój obowiązek uważa wygłoszenie przed ciałami ustawodawczemi — u nas przed sejmem i senatem swego exposé, to jest nakreślenie swego programu postępowania i działania na przyszłość, aby potem ze strony ciał ustawodawczych otrzymać votum zaufania. Nowy pozamachowy rząd objąwszy władzę w kraju rządząc już przeszło dwa miesiące nie uważał aż dotąd za stosowne ujawnienia przed sejmem i senatem swych zamiarów i zamysłów wykonywania swej władzy. To mu poczytały za złe nasze ciała ustawodawcze, w których to rękach spoczywa podług Konstytucji wszechwładna władza nad państwem i uważały one za lekceważenie sobie ich ze strony rządu. Nieprzychylnie do rządu odnoszące się stronnictwa poczęły z tego powodu rządowi zarzucać, iż dlatego nie ogłasza swego programu, ponieważ wogóle żadnej ściśle określonej wytycznej na przyszłość nie ma, że raczej rządzi z dnia na dzień. Myśmy tego zdania nie podzielali. Aczkolwiek nie zapalamy się do obecnego rządu nie mając żadnych danych do obiecywania sobie po nim wielkich rzeczy, to jednak nie śmiemy uważać rządu tego za tak głupiego, by bezplanowo nie mając żadnego wytkniętego kierunku śmiał pchać naprzód maszynę państwową. Tylko zdaje nam się, że rząd umyślnie nie chciał zdradzić sejmowi przed czasem swego programu, by w tak zawadjacko i swarliwie usposobionym sejmie, i senacie, niepotrzebnie i przedczasem nie rozpętać roznamiętnionej walki no poszczególne kwestje tego programu. Jeżeli już chodzi o programy rządowe, mój Boże, ileż myśmy się ich już nie nasłuchali i nie naczytali! A jak one wszystkie były pięknie ubrane, jak nęcące i wielce obiecujące! Gdyby programem można kraj uszczęśliwić i państwo zbawić, o, to Polska byłaby już napewno zbawiona i najszczęśliwszym z pośród wszystkich krajów na świecie!

Ale cóż z tego, kiedy aż dotąd żaden z dotychczasowych tak ponętnie brzmiących a tak dużo obiecujących programów rządowych nie został urzeczywistniony. A cóż stawało temu na przeszkodzie? Czy zła wola rządu? Może nie wszystkie rządy i zawsze w swych poczynaniach kierowały się dobremi, uczciwemi chęciami, ale też były i takie, które miały i silną wolę i jaknajuczciwsze zamiary względem państwa, ale cóż z tego, kiedy one wszystkie rozbijały się o mozaikowe sprzeczności partyjne sejmu i senatu. Nie znaczy to, by poszczególne rządy w Polsce, których była przecież znaczna już ilość — nic dobrego dla państwa nie zdziałały, by sejm jedynie uprawiał robotę burzycielską, a nie twórczą. Ale, aczkolwiek w wielu rzeczach dokonano postępu ku lepszemu, to jednak aż dotąd nigdy nie zrobiono całej roboty, żaden program rządowy aż dotąd nie został w całości, albo choćby tylko w większej części przeprowadzony, a to niestety — temu nikt zaprzeczyć nie jest wstanie, głównie zawsze z winy sejmu. To też obecny rząd chce pójść odmienną drogą niż dotychczasowe, on chce bez sejmu i senatu samodzielnie rządzić, aby jednak nie mieć charakteru dyktatorskiego, domaga się od sejmu pełnomocnictw do rządzenia państwem. Ale sejm rządowi nie chce wystawić weksla na blanco — nie chce mu dać pełnomocnictw na oślep, tylko domaga się od rządu, by otwarcie ujawnił, na co on tych pełnomocnictw użyć pragnie.

I dlatego, ulegając woli sejmu, który właśnie w tych dniach w kwestji pełnomocnictw miał zadecydować, premjer Bartel, przedwczoraj w imieniu rządu przedstawił sejmowi swoje exposé. I cóż dowiedzieliśmy się z tegoż nowego? Właściwie nic takiego, coby nie były zawierały exposé i innych poprzednich naszych rządów. Położenie gospodarcze naszego kraju przedstawił w różowych kolorach — tak samo jak to po większej części czynili jego poprzednicy. Że chwilowo sytuacja gospodarcza uległa pewnej zmianie na lepsze, nie ulega wątpliwości — żeby z tego powodu postawić pomyślne horoskopy na przyszłość, ku temu nie ma dostatecznych podstaw. Już najmniej słuszności rząd ma w tem, że to polepszenie przypisuje sobie jako zasługę. Jeżeli Bartel z dumą powiada, że od długiego szeregu miesięcy w czerwcu po raz pierwszy została osiągnięta równowaga budżetu miesięcznego, to my odpowiadamy mu stanowczo na to: „ani to twoja, ani twego rządu zasługa, bo to są owoce pracy twego poprzednika i poprzedniego rządu“, a jeżeli Bartel z zadowoleniem stwierdza poprawę wywozu zagranicę, to my i na to gotową odpowiedź: „I to nie wasza zasługa. Strajk węglowy w Anglji wywołał w świecie większe zapotrzebowanie węgla — a Polska ma go pod dostatkiem, więc cóż dziwnego, że mając obecnie większy rynek zbytu, więcej tego węgla wywozi“. I zapewnienia stanowcze rządu, niedopuszczenia do rozpanoszenia się korupcji, depotyzmu, protekcjonizmu już nieprzyjmujemy z taką dziecięcą wiarą, jak dawniej, bośmy to samo już dawniej tyle razy słyszeli, a jednak rzeczywistość dowiodła zawsze czegoż innego. Za to inne oświadczenia jako, że rząd nie dopuści do żadnych doktrynerskich eksperymentów w dziedzinie gospodarczej lub społecznej, że chronić i wspierać będzie rolnictwo i inne jako pochodzące od rządu o zakroju lewicowym uważamy za objaw pocieszający. Jeżeli premjer, zapewnia, że nie pozwoli, aby słuszne prawa obywateli innych narodowości miały być narażone na szwank, aby kogokolwiek bądź zwalczano za jego język i wiarę, to i to nie budzi w nas obaw. Chodzi tylko przecież o to, by obcych narodowości nie protegowano kosztem państwowości polskiej. Jeżeli atoli premjer uważa antysemityzm gospodarczy za szkodliwy dla państwa, to my powiadamy, że jest wręcz przeciwnie. Żydzi obecnie całą siłą pary pchają się n. p. na Pomorze — jeżeli my się temu nie przeciwstawimy, to wnet żydostwo zaleje nasz korytarz, to żydostwo, które sieje demoralizację, krzewi komunizm, uprawia szpiegostwo. Czy to będzie pożyteczne dla państwa?

Można by jeszcze dużo rozwodzić się nad exposé premjera — napewno, że krytyka w poszczególnych organach prasowych szpaltami całemi nad nim rozwodzić się będzie — ale właściwie szkoda na to czasu i atłasu.

I ten program nie różni się zasadniczo od tychże poprzednich rządów. Ale nie chodzi o sam program, tylko o jego wykonanie. Zobaczymy, czy nowy rząd dokaże tego, czego jeszcze inny rząd aż dotąd dokazać nie zdołał, a mianowicie, czy zdoła swój program przeprowadzić.

Pełnomocnictwa dla Rządu uchwalono w drugiem czytaniu.

Warszawa, 21. 7. Na dzisiejszem posiedzeniu uchwalono w drugiem czytaniu ustawę o pełnomocnictwach dla Rządu.

Trzecie czytanie odbędzie się jutro.

Exposé Min. Spr. Zagr. Zaleskiego.

Warszawa, 21. 7. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji Spraw Zagranicznych Sejmu — wygłosił expose o polityce zagranicznej Polski, Minister Spraw Zagranicznych p. August Zaleski.

Czy przyjdzie do przesilenia rządowego?

Warszawa, 21. 7. Jak się dowiaduje „Przegląd Wieczorny“ rząd zamierza przy III czytaniu projektu zmian konstytucji, domagać się uchwalenia art. 11, umożliwiającego Prezydentowi Rzplitej wydawanie rozporządzeń z mocą ustawy.

W razie odmowy rząd zamierza wyciągnąć z tego konsekwencję.

Pertraktacje rządu z konsorcjum angielskiem o sprzedaż udziałów Banku Polskiego.

Warszawa, 20. 7. Dzisiejszy „Moment“ podaje sensacyjną wiadomość o prowadzonych z angielskiem konsorcjum przez rząd polski rokowaniach o odstąpienie temu konsorcjum 50% udziału akcyj Banku Polskiego. Konsorcjum angielskie pragnie wzmocnić kapitał zakładowy Banku Polskiego także poza własnemi wkładami i zamierza pośredniczyć pomiędzy sferami gospodarczemi Ameryki, a Polską w sprawie pożyczki sumy 200 miljonów dolarów dla państwa polskiego.

Nowy gabinet we Francji.

Votum niezaufania dla rządu Herriota.

Paryż. 21. 7. Izba Deputowanych 290 głosami przeciw 235 odmówiła Rządowi zaufania. Po głosowaniu tem Herriot wraz z członkami gabinetu opuścił salę obrad przy manifestacjach lewicy i skrajnej prawicy.

Poincaré tworzy gabinet.

Paryż, 22. 7. Rząd zażądał na wczorajszem posiedzeniu izby votum zaufania. Wniosek upadł 307 głosami przeciw 295-ciu. Po wyniku głosowania Herriot udał się do Pałacu Elizejskiego i wniósł prośbę o dymisję.

Prezydent Doumergue powierzył misję tworzenia rządu p. Poincare, który misję przyjął.

Francja na przełomie.

Paryż, 21. 7. W kołach parlamentarnych wzbudziło pewną sensację przyspieszenie terminu odczytania deklaracji rządowej z czwartku na dzisiaj. Wczoraj w nocy krążyły pogłoski o tarciach w łonie nowego gabinetu i mówiono o zamierzonej dymisji ministra finansów de Monzie. Wśród klubów panuje zamęt i brak jedności. Być może, że wobec tego przy głosowaniu nad zaufaniem dla rządu będą decydowali komuniści. Sytuacja jest bardzo naprężona.

Piekielne upały w Ameryce.

Dotychczas 52 ofiary w ludziach. — Wszyscy tęsknią do chłodu.

Z Nowego Jorku nadchodzą wiadomości o strasznych upałach, o upałach wprost niesłychanych. Tak n. p. termometr w Nowym Jorku wskazuje obecnie najwyższą temperaturę w ciągu roku, mianowicie 94 stopni według Fahrenheita, a w Chicago temperatura przekroczyła 100 stopni. Gorzej jeszcze jest w innych miastach amerykańskich. W Arizona i w dolinie rzeki Sacramento w Kalifornji temperatura przekroczyła 125 stopni. Liczbę osób, nocujących pod gołem niebem na wybrzeżu Coney Island, obliczają na 130.000. Wiele tysięcy ludzi spędza noce w parku Centralnym. Inni sypiają na dachach swoich domów. Z tego powodu nastąpiły trzy nieszczęśliwe wypadki, albowiem trzech mężczyzn spadło w czasie snu na ulicę.

Dzieci i dorośli szukają ochłodzenia we wszelki możliwy sposób. Jedni się kąpią, a inni wystają godzinami całemi pod studniami. Szczególniej studnia przed ratuszem zamieniła się w formalne kąpielisko.

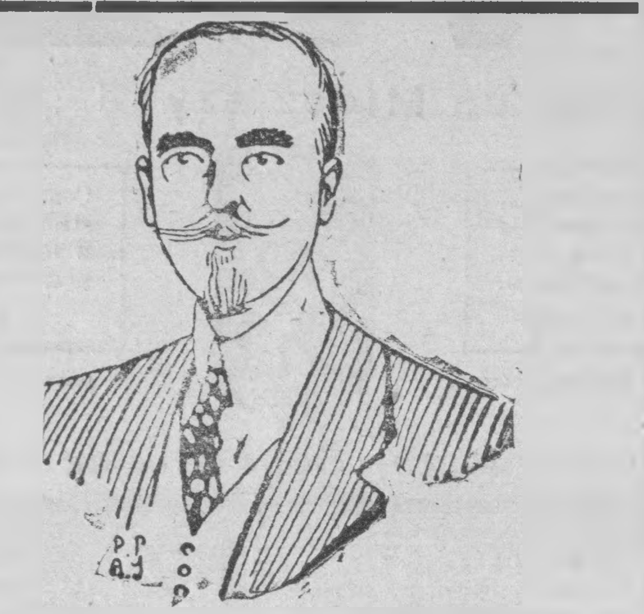
W Filadelfji zanotowano w ciągu ostatnich ośmiu dni 8 porażeń słonecznych z śmiertelnym wynikiem. Najgorzej rzeczy przedstawiają się pod tym względem w Waszyngtonie. Zwolniono tam urzędników państwowych od pracy z powodu nieznośnych upałów. Według dotychczasowych obliczeń fala upałów pozbawiła już życia na całym obszarze Stanów Zjednoczonych 52 osoby.

Niemieccy studenci oszczerczemi bredniami o rzekomej anarchji w Polsce usiłowali studentów amerykańskich odwieść od odwiedzenia Polski.

Od zwiedzających Polskę studentek amerykańskich — które bawiły w Toruniu — dowiedzialiśmy się, że bawiąc w Niemczech — tamtejsi studenci odradzili im zwiedzenie Polski, jako kraju ogarniętego wewnętrzną anarchją, pełnego bandytyzmu i niepewności życia.

Do jakiego stopnia opowiadania te były pełne grozy i perfidnego pruskiego łgarstwa, świadczy fakt — że z 30 studentek, jakie miały zamiar zwiedzić Polskę, przybyło do nas zaledwie 14 — reszta dała posłuch kłamstwom i zrezygnowała z objazdu po Polsce.

Publicysta angielski p. Wickham Steed, redaktor „Reviers of Reviers“ bawi obecnie na Pomorzu.



W sobotę i niedzielę bawił w Gdańsku publicysta angielski p. Henry Wickham Steed.

Natychmiast po przyjeździe odbył on narady z całym szeregiem osobistości miejscowych, między innymi z wysokim komisarzem Ligi Narodów p. Van Hammelem, prezydentem Senatu Sahmem, wiceprezydentem Gehlem i t. d., a następnie zwiedził Gdynię, która wywarła na nim silne wrażenie. Nie chciał poprostu uwierzyć, że wszystko, co tam widzi, jest dziełem ostatnich trzech lat. W Oksywiu p. Steed zwiedził miejscowy cmentarz, gdzie wszystkie grobowce przedwojenne noszą polskie napisy, co p. Steed uważa za niezbity dowód polskości tej części Polski, niesłusznie zwanej, jak oświadczył, korytarzem.

Zakłady Żyrardowskie wymòwiły pracę 6000 robotnikom.

Warszawa, 21. 7. Na murach Żyrardowskich Zakładów Włókienniczych rozlepiono zawiadomienia o wymówieniu pracy wszystkim robotnikom i funkcjonarjuszom fabryki z dniem 2. sierpnia. Znaczy to, zwiększenie liczby bezrobotnych w kraju jeszcze o 6 tysięcy osób i zamknięcie na czas nieokreślony olbrzymiego warsztatu pracy.

Według informacyj dodatkowych, zakład ów Żyrardowski, podnosząc w czerwcu płacę robotników do poziomu przemysłu włókienniczego w Łodzi, zażądał tak samo podniesienia do równego poziomu i wydajności pracy.

Pertraktacje, jakie w tej sprawie były prowadzone między przedstawicielami zarządu fabryki i delegatami robotników, nie doprowadziły do pomyślnych rezultatów i zostały ostatecznie zerwane w piątek ub. tygodnia.

Uroczystość złotego jubileuszu kapłańskiego ks. dr. Malińskiego w Mrocznie.

Niezwykłej, a podniosłej uroczystości świadkiem było w środę Mroczno.

Wieś strojna w bramy, zieleń, girlandy, ożywiona ruchem niezliczonych tłumów ludu, napływem mnóstwa różnorodnych gości z bliska i daleka przybyłych, powozami, samochodami, wskazywała na niecodzienność. Wnet rozbrzmiały poważnie z wieży kościelnej rozkołysane dzwony, rozległ się śpiew rzewnej pieśni „Kto się w opiekę“, a z plebanji rozwinął się długi malowniczy orszak procesyjny w kierunku kościoła. Na czele szły chorągwie, obrazy, rozmaite bractwa, za niemi dziewczątka w bieli z bukietami w ręku — od czasu do czasu odwracające się dla oddania ukłonu — długi orszak kapłanów, z pośród nich poważni, pochyleni ciężarem wieku starcy, szli przedstawiciele władz, a na końcu, w szatach kapłańskich, szacunek wzbudzająca powagą wieku, młodzieńczym zapałem kraszona, uduchowniona, jakby natchniona postać ks. Jubilata Dr. Malińskiego. Po przybyciu do kościoła zaintonowano jak ongi przed lat 50, kiedy ks. Jubilat, jako młody lewita klęczał przed ołtarzem oczekując swego święcenia wzniosły hymn „Veni creator“. Nastąpił potem szereg rozczulających i rozrzewniających obrzędów kościelnych, jak włożenie po stosownem przemówieniu ze strony ks. Dziekana na starczą głowę Jubilata złotego wieńca, podanie w jego ręce złocistym kolorem połyskującego drewnianego krzyża. Rozpoczęła się uroczysta msza święta z asystą celebrowana przez czcigodnego ks. Jubilata. Podniosłe, ważność dnia i jego znaczenie dobitnie uwydatniające kazanie wygłosił ks. dziekan Kasyna z Lubawy. Nad podziw udatni śpiew na głosy mieszane mroczeńskiego chóru kościelnego, podniośle uświetnił uroczystość kościelną. Po ukończonej mszy św. ks. Jubilat drżącym od wzruszenia głosem zaintonował hymn dziękczynny „Te Deum“, odśpiewany w całości przez chór kapłanów.

Już stanęła w porządku ustawiona powrotna procesja, gdy Czcigodny ks. Jubilat zwrócony ku nawie kościelnej mimo jawnego głębokiego wzruszenia, mimo tak podeszłego wieku, głosem donioslym, pełnym, czystym przemówił do ludu i swych konfratrów — tłumacząc, dlaczego zgodził się na publiczny obchód tejże uroczystości, chociaż jemu, jako starcowi milsze byłoby ciche, skupione, samotne złożenie dziękczynienia Stwórcy za doczekania tego dnia. Ale pobudką dlań była chęć większego uczczenia P. Boga. A mianowicie jak w swym hymnie dziękczynnym owi młodzieńcy ocaleni z pieca ognistego w Babilonie wzywali wszystkie stworzenia świata do oddania P. Bogu czci, tak jego życzeniem było, by w tym dniu, nietylko on sam, ale z nim razem cała parafja cześć oddała P. Bogu. Wzruszającym mianowicie momentem jego przemówienia było zapewnienie, że aczkolwiek w tych lat 76 życia swego dużo widział i dopoznał, a mianowicie z dziedziny wynalazków i techniki, co zdolne jest uprzejmić i upiększyć życie człowieka na ziemi, to jednak nie zaznał nic bardziej pięknego, wzniosłego, szlachetnego i pożytecznego nad wiarę św. A kiedy wyznał przed parafją, że ją pokochał od samego jej przejęcia i kocha ją po dziś dzień i kochać ją będzie aż do ostatniego tchu życia, to wzruszenie ogarnęło wszystkich, że żadne oko nie pozostało suche. Nie było nikogo, któryby prawdziwości tego zapewnienia chciał i mógł zaprzeczyć. Każdy bowiem wie, że Czcigodny ks. Jubilat należy do tych duszpasterzy, o których mówi P. Jezus: „Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą kładzie za owce swoje.“

Odprowadzony do plebanji, serdecznie ks. Jubilat podziękował za tak żywy współudział w jego tak uroczystym dniu. W plebanji nastąpiły powinszowania, ze strony młodzieży, dozoru kościelnego, starostwa, rozmaitych instytucyj odznaczonych cenną pracą Czcigodnego ks. Jubilata i Confratrów.

Dalszy ciąg uroczystości odbył się na salce Bazaru — zbudowanego kosztem ks. Jubilata. Podczas obiadu, pierwszy toast na Ojca św. wzniósł Kierownik Starostwa Nowomiejskiego p. Bazanowski, na Rzeczpospolitą ks. Dziekan; dalszy szereg toastów na cześć ks. Jubilata, na cześć jego zacnej Siostry, na cześć dwuch księży proboszczów z Ameryki, bawiących u swych krewnych, na cześć 3 innych księży jubilatów, na cześć gości z Poznańskiego, toastów częściowo poważnego, częściowo humorystycznego zakroju — wdzięcznie umilił pobyt na salce. Zaznaczyć wypada, że oprócz Kierownika nowomiejskiego Starostwa, brał udział w uroczystości i Starosta powiatu brodnickiego, p. Olszewski, przyjaciel i współpracownik ks. Jubilata, na niwie narodowej z lat minionych ery niewoli.

Nie dziwiono się zbytnio brakowi odznaczenia ks. Jubilata orderem ze strony rządu, boć wiadomo ogólnie, że we wielkiej części otrzymują go ci, którzy nań sobie nie zasłużyli, a odwrotnie zdobi on często piersi ludzi niegodnych. Jeżeli kto, to właśnie Czcigodny ksiądz Jubilat, jako weteran walki kulturalnej, jako nieustraszony bojownik i męczennik o sprawy ciemiężonego ludu polskiego, był powinien otrzymać odznaczenie, ale może właśnie dla tego, że tak bardzo sobie na nie zasłużył, nie otrzymał. Gdzieś tam we Warszawie pamiętają o takich drobnostkach?

J. Kraszewski. 83

CZARNA PEREŁKA

POWIEŚĆ. (Dokończenie).

Jest w tym tańcu wojennym, szablistym, kontuszowym coś tak poruszającego, tak elektryzującego, że kto nie poczuje się nim wstrząśniętym do głębi, nie ma w sobie kropli krwi polskiej. Jestto poemat przeszłości, dziki, butny, porywający, szorstki a niesłychanie patetyczny... Ze wszystkich polonezów Chopina ten może najjaśniej przemawia do serca... Jest w nim pieśń wojenna, pochód weselny, coś pijanego i dumnego, a coś razem tak szlachetnego i wielkiego, że dzisiejsze pokolenie czuje się upokorzone i drobne, gdy go słucha. Mimo raźności i wesela... w końcu łzą skończyć go trzeba...

Lenora grała go z ogniem, pasją, z brawurą niesłychaną, tak jak on być granym powinien... Gdy skończyła... panowało w salonie milczenie uroczyste, którego nikt przerwać się nie ośmielił.

Chciała wstać po nim, ale fortepian otoczono, nie dano jej odejść, modlono o więcej; wybór był trudny... Serce pragnęło czegoś rzewnego, rozum nie pozwalał kwilić na pożegnanie... Po namyśle godząc wymagania jednego i drugiego, zagrała sonatę Beethowenowską, co się poczyna bezdenną rozpaczą i zwątpieniem dogorywającem, a kończy wybuchem namiętnym i ognistym... tę którą pospolicie zowią sonetą księżycową... (Clair de lune). W tej muzyce przynajmniej ukryta była tak głęboko, że jej pospolity słuchacz nie zrozumiał, a serce mogło się całe wyśpiewać.

Z ostatnim akordem wstała tak nie odwołalnie chwytając za rękawiczki, była tak zmęczoną i bladą, że jej już nikt nie śmiał prosić o nic więcej. Lord czatował przy fortepianie, aby odchodzącą pochwycić. Godzina była już dosyć spóźniona.

— Grałaś pani cudownie, ale ją to wiele kosztować musiało... rzekł wzruszony... lękam się byś nam pani nie uciekła, a bądź co bądź... jak o łaskę największą śmiem jeszcze prosić o chwilkę rozmowy...

Lenora spojrzała nań i pobladła; poczęli chodzić po salonie.

— Nie mamy tajemnic — odpowiedziała Lenora.

— Pani nie, ja — może!

Szli chwilę razem milczący... stanęli w progu drugiego pokoju, który stosunkowo był daleko mniej przepełniony.

— Tu chłodniej — odezwał się hrabia i postąpił krok naprzód. Lenora zawahała się, ale nie chciała okazać mu obawy ani nieufności — weszła...

— Pani — rzekł pospiesznie hrabia z widocznym niepokojem... przebacz mi, że w miejscu i chwili niestosownej odezwę się niewłaściwie, nieprzyzwoicie; nie mam wyboru... muszę...

— Hrabia z góry możesz być pewnym, iż mu nic za złe nie wezmę...

— Nawet, nawet gdybym tu, lękając się pani stracić, oświadczył jej, że mam dla niej więcej niż najwyższy szacunek, więcej niż najgorętszą przyjaźń...

— Panie hrabio, dosyć!

— Nie dokończyłem: jeśli pani jesteś wolną sercem, a nie uznasz mnie niegodnym swej ręki... proszę o nią... Spojrzał, w oczach Lenory stały dwie wielkie łzy świecące; ujęła jego rękę i powoli słabym rzekła głosem:

— Dziękuję ci, hrabio, z duszy i serca dziękuję, na całe życie moje starczy mi tej chwili promienistej... Jestem szczęśliwą... Wolno mi powiedzieć ci, że nie kochałam nigdy nikogo, a ciebie kocham i kochać będę jednego do zgonu... ale na Boga, który mnie słucha, przysięgam, że ręka, co nie może być twoją... nie będzie niczyją... Pamięć o tobie poniosę do grobu...

— Jak to? zawołał przejęty hrabia — nie możesz być moją? dlaczego?

— Nie pytaj, nie mogę! przysięgłam. Nadto kocham cię, bym w twój dom i rodzinę nieuchronne nieszczęście wnieść mogła. Nie mogę! Pozwól mi być godną ciebie... i dlatego nie być twoją; kocham cię, hrabio... nie będę niczyją... rozstańmy się podając sobie ręce i mówiąc: do zobaczenia na lepszym świecie.

To mówiąc wyrwała rękę żywo, spojrzała nań, i nim miał czas się rozmyśleć, oprzytomnieć, wysunęła się nie do salonu, ale do pokoju przyległego Stefci.

Hrabia był pewnym, że ochłonąwszy powróci za chwilę, ale czekał już napróżno; Lenora znając dom Laury przez garderobę wysunęła się niespostrzeżona do sieni, narzuciła chustkę i wybiegła w ulicę, spiesząc do domu...

Szczęśliwy ale niespokojny, upojony powrócił Lord do salonu, gdzie spostrzeżono wkrótce, iż Lenory nie było. Gospodyni poszła jej szukać... i przekonała się, że uciekła. Przykro jej było, bo naturalnie reszta wieczoru była zepsutą. Przechodząc szepnęła tylko Lordowi.

— A! niegrzeczny panie, pewna jestem, żeś nas pozbawił Lenory... Niema jej nigdzie... Musiałeś być nadto natrętnym.

Hrabia nie odpowiedział nic. Wkrótce potem wyśliznął się zamyślony z salonu, a reszta gości pocichu szepcząc powoli także opuszczać go zaczęła... Krążyły pomiędzy odchodzącymi najrozmaitsze powieści o tym oryginalnym wieczorze, którego Lord i cyganka byli bohaterami.

Kobiety ruszały ramiona i krzywiły usta...

— Gotów się ożenić! ale rodzina nigdy na to nie pozwoli!

— To niepospolita intrygantka! — szeptały inne...

Nazajutrz nikt temu uwierzyć nie chciał, gdy zrozpaczona i napół oszalała Laura rozniosła między wszystkimi znajomymi, iż Czarna Perełka tegoż dnia opuściwszy świat, wdziała na się sukienkę Siostry Miłosierdzia.

Było to jednak prawdą, ba co dziwniej, mówiono, że ją widziano z twarzą wypogodzoną, z uśmiechem na ustach, ze spokojem na czole... spełniającą w szpitalu Dzieciątka Jezus najtwardszą służbę nowicjuszki.

Powieść nasza na tem się kończy... bo Zbigniew uzdrowiony zginął w powstaniu, a magnat węgierski przekonawszy się, iż pobyt jego w Warszawie do niczego nie prowadzi, wprost stąd do Baden pojechał, gdzie sławna paryska Loreta na dwa tygodnie go ujarzmiła. Potem wrócił na Węgry i nie mając co robić zaciągnął się w szeregi najskrajniejszej opozycji. Pani Laura nie przestała ubolewać nad rozpaczliwym krokiem swej przyjaciółki, który przypisywała (pocichu) miłości dla hrabiego, w przekonaniu, iż małżeństwo byłoby niemożliwem.

Lord stał się bardziej milczącym niż kiedykolwiek, oddał się cały poważnym studjom dziejowym, pracy około dóbr swych, ulepszeniom gospodarskim; a ilekroć spotykał Laurę w towarzystwach, zdaleka pozdrowiwszy ją uchodził zręcznie od rozmowy... Nikt nigdy nie słyszał z ust jego ani imienia Lenory, ani Czarnej Perełki... i twierdzą ci, co go bliżej znają, iż wcale żenić się nie ma ochoty.

KONIEC.

Wiadomości.

Nowemiasto, dnia 23 lipca 1926 r.

Kalendarzyk. 23 lipca, Piątek, Apolinary, b.m; Libory,
24 lipca, Sobota, Kinga, p. Chrystyna, p.m;
25 lipca, Niedziela, 9. po Świątk.; Jakób.

Wschód słońca g. 4 — 8 m. Zach. słońca g. 20 — 3 m.
Wschód księżyca g. 19 — 49 m. Zach. księżyca g. 2 — 47 m.

Z miasta i powiatu:

Żałobne nabożeństwo w pierwszą rocznicę śmierci śp. prof. Kordusiaka.

Nowemiasto. Z okazji pierwszej rocznicy śmierci śp. profesora Marcina Kordusiaka, odbędzie się w poniedziałek, dnia 26. o godz. $7^{1}/_{2}$ w kościele parafjalnym uroczyste żałobne nabożeństwo.

Smutne rozmyślanie, a wesoły koncept.

Nowemiasto. Niedziela. Słońce dopieka, posusza zapędza człeka do kąta, więc duma.

Ulice wyludnione, psy stuliły ogony, wywiesiwszy ozory, odpoczywają w cieniu. Jakże tu czerpać natchnienia do tematu, o czem tedy pisać, kiedy się nie widzi żywej duszy.

W takiej to chwili zadumy, wypociny mózgowe mocno szwankują, dlatego też wybaczcie mi to, co piszę.

Właśnie przyszła mi myśl porównania „wczoraj a dzisiaj", czyli, jakieby miał trudności sławny nasz Mistrz Mickiewicz, gdyby żył dzisiaj i miał tworzyć epopeję „Pana Tadeusza".

Sam Tadeusz, nowoczesny nastręczałby trudności. Musiałby być koniecznie żelaznym akademikiem, któremu sprzykrzyło się już bumblowanie w wielkiem mieście, więc zjeżdża odpocząć po trudach na łono rodzica. A, że rodzic ten mieszka na wsi i ma majątek, więc zawadziłby „Tadek" o Nowemiasto. Tu wstąpiłby koniecznie do Bony, lub Rogowskiego, wypiłby parę koniaków z dawnymi koleżkami, kazałby się odwieźć, koniecznie autem do papusia. — Niebyłoby trzaskania biczem, za to trąbienie i trajkotanie samochodu, zbudziłoby dom cały, a synuś, poszedłby spać nie ujrzawszy Zosi.

I jak tu stworzyć sielankę.

A Zosia? Niełatwa to rzecz stworzyć dzisiaj sielankową Zosię. Raz dlatego, że na widok „Tadeusza" wcale by się nie zarumieniła, aniby nie uciekała, a najważniejsze, że niemiałaby „cudownie spuszczonego warkocza przez ramię". Co już do wstydliwości, to bodaj, czy „Tadeusz" prędzejby nie uciekł na widok „Zosi", jak Zosia przed nim.

Co do Telimeny, to o te i dzisiaj nie trudno, możnaby żywcem fotografować, z tą różnicą, że niepotrzebowałyby kusić młodzieńca, bo i bez kuszenia, oboje napewno w jednych i tych samych zamiarach skierowaliby swe kroki do „świątyni dumania".

Również „Sopliców" nietrudno by i w dzisiejszych czasach scharakteryzować, biorąc przykłady z życia, jakkolwiek mniej by szlachetnie wyglądali.

Natomiast trudności z Janklem. Wprawdzie „cymbały" są te same, lecz Jankiel jest inny. On by może i zagrał „Jeszcze nie zginęła", lecz nie na prośbę Zosi, ale gdyby dostał konsens na wyszynk, albo dobrą dostawę wojskową, lub coś w tym rodzaju. Napewno zaś dzisiejszy „Jankiel" odniósłby się ze skargą do „Ligji narodowościowych" na pogromy „mniejszościów".

Woźny zaś Protazy dzisiejszej epopeji, celem doręczenia skargi hrabiemu, wlazłby do szynku. Tu napewno zastałby hrabiego, a po wypiciu po kieliszku „koniaku", doręczyłby skargę i wcale nie uciekałby w konopie, chyba, że za wiele by wypił koniaków, to zdrzemnął by się, tak „kapkę" na ławie w karczmie. I pisz to dziś „sielankę". Biedni dzisiejsi poeci. —

Spustoszenia i szkody wyrządzone ostatnią powodzią w mieście i okolicy.

Nowemiasto. Wtorkowa żywiołowa ulewa w mieście i okolicy znaczne poczyniła szkody i spustoszenia. Zalane zostały jeziorem wody ogrody i łąki p. Ewertowskiego, Heppnera i Giesego — taksamo podwórze p. Leskiego, gdzie woda wtargnęła aż do warsztatu ze szkodą niemałą. Czas wreszcie uregulować mostek na rowie wijącym się koło szpitala i gimnazjum, który dla swej szczupłości nie dając upust nagromadzonym z wyżyn wodom zmusza je do rozlania się szerokim korytem po terenach miejskich. — Trzeba wreszcie magistratowi w to wglądnąć i poczynić wszystko co możliwem, by uchronić obywateli od ciągłych strat — podobne ulewy powtórzyły się u nas już po raz trzeci.

Pozatem ulewa stała się przyczyna rozmaitych mniej lub więcej groźnych wypadków. Wożącą w kierunku cegielni p. Hirscha furmankę p. Bonka zaskoczył zwał wód — w których jeden koń utonął. Przy kamienicy p. Grabowskiego pod stopami dwojga dzieci uniósł rwący prąd wody kładkę na rowie pogrążając w niej wylęknionych chłopców, którzy tylko dzięki pospiesznej pomocy uratowali swe życie. Na wzgórzach stojące mędele żytnie woda porywała ciągnąc ku nizinie i rzece. Rozmaite łąki pozamiejskie ponownie zostały zamulone, a po górach i na wzgórzach widnieją wyrwy i gęste szczeliny. Najwięcej pod tym względem ucierpiał majątek Marjanowo.

Komunikat.

Nowemiasto. Tutejsza Kasa Skarbowa donosi nam, że od dnia 16 go bm. pobiera się od wszelkich blankietów wekslowych oraz znaczków stemplowych nadzwyczajny dodatek, w wysokości 10%.

Utonięcie przez nieostróżność.

Hartowiec. Pomocnik rybacki, A. Koczyński, wyjechał czołnem na tutejsze jezioro dla rozrywki zabierając z sobą do czołna Wiśniewskę Weronikę, Szancrównę Pelagję i dwie córeczki Fafińskiego. Na drugiej stronie jeziora przyłączył się właśnie tam kąpiący się Wiszniewski Paweł. wsiadł do czołna, i gdy odbito od brzegu, chciał, jak powiedział, trochę panienki wykąpać i zaczął kołysać czołnem, wskutek czego czołno się wywróciło i wszyscy wpadli do wody. Trzem z nich udało się jeszcze uchwycić wywróconego czołna i utrzymać się tak długo na powierzchni aż je wyratowano, natomiast Szancerowna 23 lat licząca i młodsza córeczka p. Fafińskiego, Stanisława, 11 lat licząc, utonęły. Zwłoki Szancerówny znaleziono dopiero po $2^{1}/_{2}$ godzinach, bez znaków życia, zaś zwłoki p. Fafińskiej aż drugiego dnia w południe.

Jak naoczni świadkowie podają, zawinił to tragiczne zajście P. Wiszniewski który lekkomyślnie naraził wszystkich na utratę życia, sam zaś, gdy widząc że inny toną (z jego winy) dopłynął do brzegu, zostawiając tonących ich losowi.

Uznanie należy Lemkemu Willemu, synowi posiedziciela majątku w Hartówcu i rządcy tegoż majątku p. Jarzembowskiemu, że z narażeniem własnego życia uratowali owych trzech ocalałych od niechybnej śmierci. Z drugiej strony pochwalić nie można tego, że z mieszkańców z Wesołowa stojących w liczbie kilkudziesięciu chłopa blazko wypadku nikt nie miał odwagi pospieszyć tonącym z pomocą.

Z Pomorza.

Uderzenie gromu.

Brodnica. We wtorek, podczas burzy około godz. 5 po południu, grom przy ogłuszającym grzmocie uderzył w dom p. Jana Sliwińskiego, urzędnika p. pocztowego wzniecając pożar, który jednakowoż dzięki pospiesznej pomocy sąsiadów, w samym zarodku został stłumiony.

Mordercy restauratora z Terespola przed sądem.

Grudziądz. Wczoraj dnia 20 bm. odbyła się przed tut. sądem okręgowym karnym, rozprawa przeciwko dwom mordercom restauratorki Strehlau'owej i jej syna. Głośną była swego czasu sprawa tego bestjalskiego morderstwa.

Policja wreszcie — wykryła zbrodniarzy.

Mordercy w osobach Stanisława Lendziona i Marcinkowskiego, stanęli wczoraj przed sądem.

Rozprawie przewodniczył dyr. Łachecki, oskarżał prokurator Meisel.

Rozprawa trwała od godziny 9 rano do $10^{1}/_{2}$ wieczorem, z przerwą obiadową i została odroczona do dnia następnego.

Na rozprawę powołano 52 świadków.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym, że w nocy z dnia 2 na 3 października 1924 roku włamali się do gospody gospodarza Łagułki, gdzie skradli wiele garderoby, a w dniu 13 listopada tegoż roku wspólnie z trzecim nieznanym osobnikiem dokonali ohydnego mordu na osobie właścicielki restauracji Strehlau i jej syna Lauternborna.

Przesłuchani w pierwszym dniu rozprawy oskarżeni — pomimo bardzo silnych poszlaków — do winy się nie przyznali.

Jak wynika z protokołu policyjnego w dniu 14-go listopada znaleziono zamordowanych Strehlau'owę i jej syna w ich własnem mieszkaniu.

Zwłoki śp. Lauternborna znaleziono w kałuży krwi w pierwszej izbie restauracji w straszny sposób zamasakarowane — zaś w drugiej izbie znaleziono bez życia macochę tegoż Strehlau'ową.

Cały dom został splądrowany i obrabowany. Na miejscu zbrodni nie znaleziono żadnych narzędzi i wogóle nic, coby mogło ułatwić śledztwo. Sekcja zwłok wykazała, że śp. Lautenbornowi zadano kilkanaście ran ciętych na całem ciele i poderznięto gardło jakimś tempem (wzgl. wyszczerbionem) narzędziem. Śp. Strelau'owa otrzymała dwa uderzenia w głowę i została zaduszona kneblem, jaki jej zbrodniarze do ust włożyli — pozatem została skrępowana sznurami — ręce i nogi.

Energiczne śledztwo pomimo wszelkich wysiłków, nie dało żadnych wyników.

Dopiero po 9 miesiącach — dzięki przypadkowi, natrafiono na zrabowane u zamordowanych rzeczy i ostatecznie aresztowano, jako silnie podejrzanych o zbrodnię Lendziona i Marcinkowskiego.

W pierwszym dniu rozprawy przesłuchano obu oskarżonych — którzy złożyli zeznanie odmienne od zeznań w śledztwie. Pozatem do winy się nie przyznali. Następnie przewodniczący otwarł postępowanie dowodowe, przesłuchując cały szereg świadków, których zeznania wielce były obciążające dla oskarżonych.

Wyrok śmierci na b. post. Jagodę za umyślne zabójstwo śp. post. Szymczaka.

Ckojnice. Prócz procesu Dr. Zemkego z Czerska w Chojnicach odbył się niemniej sensacyjny proces w sprawie popełnionego swego czasu ohydnego morderstwa b. posterunkowego Jagody na osobie kolegi śp. Stan. Szymczaka.

Dnia 1-go sierpnia 1925 r. oddźwiernemu Urzędu Skarbowego przedstawił się rano okropny obraz, skoro wszedł do budynku. Drzwi wchodowe podparte były krzesłem. W sieni na parterze, na stopniach na pierwsze piętro w kierunku podwórza, na podwórzu pełno śladów krwi. Na pierwszem piętrze w pozycji siedzącej trup ś. p. posterunkowego Szymczaka, który tej nocy miał służbę w Urzędzie Skarbowym, oparty plecami o ścianę z zwieszoną na bok głową, poraniony niemożliwie z gardłem przeciętem kilka razy brzytwą, w kałuży krwi. Trup siedział przy ścianie, obok drzwi, prowadzących do pokoju nr. 5. W pokoju nr. 3 pełno krwi. Kłódka do drzwi, prowadzących do skarbca Urzędu połamana. Klamka ułamana. Na drzwiach ślady gwałtownego usiłowania otworzenia ich. Na biurku czapka zamordowanego policjanta. Przy ścianie oparty i połamany karabin jego. W kałużach krwi znajduje się połamana brzytwa. Przywołana Komisja sądowa stwierdziła fakt, spisała protokół. Rozpoczęło się śledztwo, które doprowadziło do uwięzienia posterunkowego Jagody już 2-go sierpnia, zatem na drugi dzień po dokonanym czynie.

Rozprawom przewodniczył dyrektor sądu p. Buraczyński, trybunał tworzą zawodowy sędzia asesor sądowy Karczewski oraz niezawodowi dyr. George, Zieliński, Joachimczyk, Senger, Gierszewski. Protokół pisał apl. sądowy Zrodowski. Oskarżał prokurator Żelazny. Oskarżonego broni obrońca z wyboru adw. Radwański.

Oskarżenie zarzuca Jagodzie morderstwo rabunkowe, usiłowanie rabunku w kasie skarbowej i oszustwo na szkodę kilka osób.

Przesłuchany na wstępie rozprawy oskarżony zapytany, czy się czuje winnym, odpowiedział, że nie, ale nie przeczy, że chciał rozbić kasę. Opowiada, że pochodzi z Pelplina, że służył w wojsku. że był przedsiębiorcą przy robotach sezonowych, a dalej jak służył we wojsku, jak był zasypany na froncie spowodu wybuchu granatu, jak się leczył w szpitalu, gdzie dostawał napadów, jak wyszedłszy po skończonej wojnie pracował najpierw przy łąkach państwowych, a potem przeszedł do policji. W policji przez 5 lat spełniał swą służbę bez zarzutu.

Co do popełnionego czynu również opowiada szczegółowe wypadki dnia, a więc jak był na przechadzce, jak zjadł kolację, poszedł do restauracji pana Ostrowskiego, gdzie wypił 5—6 wódek, stamtąd wyszedł po godz. 11 wiecz. zaczął przechadzać się, aby wódka wywietrzała, usiadł naprzeciwko Kasy skarbowej i przeszedł obok kasy skarbowej, do której zwabił go śp. Szymczak około godz. w nocy prosząc o ogień do papierosa. Jagoda wszedł, usiedli obaj przy stole zaczęli gawędzić i przy tej gawędzie Jagoda rzekomo zasnął. Przew. co było dalej: Oskar.: tego nie wiem. Oskar. spał tak mocno, że nic nie wie, co się działo dalej. A kiedy się przebudził, zauważył, że z czoła płynie mu krew, a Szymczak leżał na ziemi w kałuzi krwi.

Nie troszczył się atoli wcale o leżącego na ziem kolegę, na zapytanie odpowiednie prokuratora nie ma odpowiedzi. Natomiast zabrał karabin zabitego i zabrał się do kasy. Udało mu się rozwalić kłódkę. Rusztem przyniesionym z piwnicy usiłował wywalić drzwi. Ale ostatecznie pochwycił go żal, więc uszedł z gmachu wejściem zwykłem. Było już widno. Potem udał się do domu, usiadł w kuchni, następnie omył się i położył się spać. Czuł się słabym, więc następnego dnia leżał w łóżku aż do chwili aresztowania. Zeznania świadków jednak i rozmaite dowody stwierdziły rozmyślne morderstwo.

W środę godz. 1 w poł. Izba karna wydała wyrok skazujący b. post. Franc. Jagodę na karę śmierci za umyślne zabójstwo śp. Szymczaka ze zastanowieniem, na rok ciężkiego więzienia za usiłowane włamanie się do kasy skarbowej i na utratę praw honorowych.

Dzielny strażnik celny.

Kamień. Na odcinku inspektora Braszka przytrzymał strażnik Zawadzki 16 uzbrojonych kontrabandzistów, którzy nieśli 31 worków tytoniu, ogólnej wagi 400 kg. Pomimo, iż przemytnicy zaatakowali ogniem dzielnego strażnika, on jednak swą dzielną postawą zdołał zmusić przemytników do pozostawienia towaru na miejscu, który następnie odstawił do komisarjatu straży celnej. Strażnik Zawadzki, prócz pochwały, jaką otrzymał, otrzyma jeszcze nagrodę pieniężną w wysokości tysiąca złotych.

Smierć pod kołami samochodu.

Czersk. 10 letni pasierb murarza Łangowskiego dostał sie we wtorek ubiegły pod koła niemieckiego samochodu tranzytowego. Właściciel samochodu przewiózł pokaleczonego do dr. Zielińskiego, który po dokonaniu opatrunku przesłał do szpitala w Chojnicach. Mimo przeprowadzonej natychmiastowej operacji, chłopak wskutek odniesionych cieżkich ran zmarł. Powodem tego tragicznego zajścia było czepianie się ze strony chłopaka przejeżdżającej furmanki, a pod samochód dostałsię po zeskoczeniu z furmanki.

Niezwykłe nawrócenie.

Skórcz. W ubiegłym tygodniu przeszedł na łono Kościoła rzymsko-katolickiego p. Michał Karymów, wyznania mahometańskiego. Nauki i chrztu dokonał tutejszy ks. prob. dr. Pater.

Ostatnie wiadomości.

„Gazeta Poranna" przeciwko zażydzeniu armji przez min. Piłsudskiego. — Konwent senjorów senatu w sprawie zmiany konstytucji. Opozycja lewicy przeciw projektowi o zmianie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. — Min. Rolnictwa i Reform rolnych konferuje w sprawie wykonania ustaw o reformie rolnej. — Starosta wąbrzeski usunięty ze stanowiska.

Warszawa, 23. 7. Dzisiejsza Gazeta Poranna atakuje w ostrej formie ministra spraw wojsk. ze związku z dokonanemi ostatnio nominacjami. Są one według pisma, objawem do zażydzania ministerstwa spraw wojsk., przyczem wskazuje na nominację gen. Norwida — Neugebauera i Rybaka na inspektorów armji, gen. Krzemińskiego, jako najwyższego szefa sądu wojskowego, pułk. Szefczyńskiego, jako prawą ręką wiceministra spraw wojsk. Burharda-Burkackiego, pułk. Markutana, dowódcę I. pułku artylerji najcięższej i pułk. Stan. Tad. Szpieglica Scierzyńskiego na szefa sztabu D. O. K. Kraków.

*

Wczoraj wieczorem obradował pod przewodnictwem marsz. Trąmpczyńskiego konwent senjorów Senatu, na którym postanowiono wybrać specjalną komisję konstytucyjną. Po rozpatrzeniu zmian w konstytucji sprawa ta będzie na plenum Senatu, które zbierze się prawdopodobnie w przyszłym tygodniu.

*

Na wczorajszem posiedzeniu Komisji konstytucyjnej Sejmu, większością 17 przeciwko 13 głosom wybrano na referenta pos. Petryckiego, uzależniając to od decyzji nad rozwiązaniem Sejmu, od dokonania zmian ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Lewica zapowiedziała energiczną opozycję, przeciwko tym projektom. Wobec uchwalenia wniosku, referującego sprawę rozwiązania Sejmu pos. Niedziałkowski złożył referat, że stanowisko miejscowości narodowych będzie powierzone do refektowania pos. Stafińskiemu.

*

Min. Rolnictwa Raczyński i Reform Rolnych Staniewicz odbyli dłuższą konferencję, tyczącą opracowania rozporządzenia wprowadzenia w życie ustaw o wykonanie reform rolnych.

*

Wąbrzeźno. Starosta wąbrzeski dr. Szczepański został zwolniony w tych dniach ze stanowiska tamtejszego starosty w związku z nadużyciami, jakie ujawnione zostały w tamtejszym banku prywatnym, na którego stał czele.

Tymczasowym kierownikiem starostwa wąbrzeskiego został naczelnik wydziału województwa Pomorskiego radca Körner.

Ruch towarzystw.

Nowemiasto. W niedzielę, dnia 25 lipca br. o godz. 4-tej po poł. zebranie Tow. Rzemieślników w lokalu p. Jabłońskiego (Pomorzance), na które o jaknajliczniejszy udział prosi

Zarząd.

Nowemiasto. Wycieczka Tow. św. Wincentego a Paulo, która miała się odbyć w niedzielę, dnia 25. bm. dla przeszkód odbędzie się na przyszłą niedzielę, dnia 1. sierpnia do ogrodu p. Karczewskiego w Łąkach. Uprasza się wszystkich członków o liczny udział. Wymarsz po nieszporach z ochronki.

Przewodnicząca, Kyclerowa.

Giełda zbożowa w Poznaniu.

Notowanie oficjalne z dnia 21. 7.

Żyto	23.50–24 50 stare
Pszenica	35 00–37.00
Jęczmień browarowy	25 50–27 50
Jęczmień na paszę	23.00 24.00
Owies	29 00–30.00
Mąka żyt. 70 %	38 00–
Mąka pszenna 65 %	53.00–56.00
Otręby żytnie	18.50–19 50

Usposobienie zniżkowe.

Kurs dolara.

Warszawa, 21. 7. Dolar prywatnie 9.02 Tendencja słaba.

Dolar na Gdańsk 9.01 — 9.02.

Za 100 guldenów na Gdańsk 174.825–175.-285 zł.

Za redakcję odpowiedzialny: W. Stawicki w Nowemmieście.